

Dokument podróży

Czy można zrozumieć, co się właściwie stało w 1968 roku, kiedy z Polski wygoniono kilkanaście tysięcy Żydów? Starsze pokolenie to ludzie, którzy przeżyli Holocaust lub też stracili w nim rodziny, młodsze było ich dziećmi. Było to ostatnie w Europie wypędzenie Żydów. Zaszło w kraju, którego ówczesny ustrój, według założeń ideologicznych, miał być równościowy i emancypacyjny, a podstawowe wartości ponadnarodowe. Ale moc, która przeforsowała wypędzenie była ultranarodowa i skrajnie antysemicka. Przynajmniej część ludzi popierających partię entuzjastycznie jak nigdy przedtem postrzegła marzec 1968 roku jako pożądane dokończenie czystki etnicznej, jaka zaszła w Polsce w czasie wojny i po roku 1945. Powiedzenie Miłosza „Jest ONR-u spadkobiercą partia” – inaczej: partia jest dziedziczką skrajnych faszystów, jest trafne. Ale czego spadkobiercą wobec tego było społeczeństwo, popierające partię, będącą spadkobierczynią ONR-u?

Dla rodziny Sabiny Baral, autorki *Zapisków z wygnania*, żydowski aspekt ich tożsamości był oczywisty. Zatem wyjazd. Ponieważ nie wolno wywozić pieniędzy wszyscy usiłują kupić to, co według ówczesnej opinii ma jakąś wartość na Zachodzie. Ale Wschód i Zachód w żadnej mierze nie przystają wtedy do siebie ekonomicznie, i te zakupy są śmieszne i niecelne. Nikt przed Sabiną Baral nie opisał – i nie udokumentował – aury, w jakiej odbywał się wyjazd Żydów. Obywatelstwo odebrane, wszyscy dostają dokument podróży. Do Izraela oczywiście, jak to syjoniści. Potem przygotowania do drogi – często pasmo upokorzeń i zranień, które wbijają się w uczucia na całe życie. Nad wyjeżdżającymi władzę przejmują celnicy. Można zabrać po pięć (5) dolarów na głowę, jak wtedy przy każdym wyjeździe, ale nawet i te pieniądze celnik wyjął z torebki pewnej kobiety. Przepis, jak objaśnił, dotyczy obywateli, a oni nimi nie są. Dozwolone do wywiezienia 1000 książek docierają do adresata w Izraelu w większości zbutwiałe – w Polsce przed wyjazdem książki zostały zbiorowo obsikane. Nie można zabrać zdjęć z zuchów ani z harcerstwa, bo nie wolno wywozić zdjęć mundurów. Nie wolno wywozić zdjęć sprzed 1945 roku. Jeśli ktoś ma bezcenne przedwojenne zdjęcia własnej żydowskiej zamordowanej rodziny, musi je wywieźć nielegalnie. Sabina nie może zabrać własnego pamiętnika nastolatki, bo nie wolno wywozić rękopisów: „(...) kiedy dałam na kawałki ten mój dziewczęcy pamiętnik – płakałam” pisze autorka. Płacze dwa razy, drugi raz – kiedy widzi wujków stojących na stacji Zebrzydowice. Celnicy nie pozwolili rodzinie pożegnać się z nimi i z polskim chłopakiem Sabiny po ludzku; w jakiejś chwili trach! I pociąg rusza.

Sabina jedzie dalej w kozaczkach z wyłamanymi obcasami, bo celnicy urwali je, żeby sprawdzić, jakie skarby wywozi z Polski. Celników nikt nie kontrolował; wyjeżdżający Żydzi byli ich terenem łowieckim i zwierzyną. „Robili z nami, co chcieli” – pisze autorka.

Sabina pamięta małżeństwo podróżujące z trumną córeczki, która jakiś czas temu umarła na szkarlatynę. Wykopali tę trumnę z tzw. „polskiej ziemi” i zabrali ze sobą.

Urzednicy i celnicy, którzy dla wyjeżdżających są jak pożegnalna reprezentacja narodowa, mają wielką **gotowość i łatwość upokarzania, trzymania za gardło Żydów, którzy z n ó w nie mogą się bronić. I satysfakcję z tego, że tak jest.**

To prawda, że w PRL-u obywatel był podporządkowany urzędnikowi, ale miało to swoje granice. Tu nie ma, wszystko zależy od dobrej woli i ilości człowieczeństwa w człowieku. Można pozwolić dziewczynie wywieźć dzienniczek, przecież wiadomo, że należy do niej w każdym możliwym sensie. Ale można móc nie pozwolić.

W Rzymie, który jest pierwszym dłuższym etapem podróży, życie Sabiny przyspiesza – szybko łąpie włoski – a to kolejny język, poza polskim, jidysz, angielskim i niemieckim, w którym mówi, i wyrwa się z pełnego niepokoju, emigracyjnego klimatu, w którym zostają jej rodzice. Pracuje w HIAS, pomocowej agencji żydowskiej, ma jakieś własne pieniądze, odbywa z innymi młodymi ludźmi wycieczkę po Włoszech, ciesząc się przyjaznym i pięknym krajem. Z rodzicami – co Sabina widzi i nad czym ubolewa – jest inaczej. O ile jej udało się wyrwać na swobodę a potem, etapami, zrobić ogromnie imponującą karierę zawodową, oni jednak pozostają wygnańcami. Nie tęsknią za Polską, ale nie potrafią zadomowić się w Stanach. Przejmujący i smutny jest obraz rodziców, którzy wstają o świcie, idą na przystanek trzymając się za ręce dla otuchy, mając przed sobą półtoragodzinną drogę do fabryki szczotek. Wracają wieczorem i padają spać. Powinni się lepiej nauczyć angielskiego, powinni się swobodniej poruszać w okolicy, ale kiedy to zrobić?

Często można przeczytać lub usłyszeć opinię, że marcowi emigranci świetnie wyszli na emigracji, że wielu nie-Żydów chciało wyjechać z PRL-u, a nie mogło. Jednak marcowym emigrantom odebrano prawo pozostania we własnym kraju i prawo wyboru. Odprawiono ich w brutalny sposób wśród jadu propagandy i fajerwerków spontanicznego antysemityzmu. Od roku 1989 do 2015 minęło ponad ćwierć wieku. Marcowym emigrantom nigdy automatycznie nie oddano obywatelstwa. Dla emigrantów to już przeszłość, sprawa miniona, ale jak napisała autorka: „Był czas, kiedy miałam nadzieję, że Polska wyciągnie do nas rękę, że w skrzynce pocztowej znajdę polski paszport i jakieś słowo, choćby: wybaczyć”.

Bożena Keff